DZIENNIK WARSZAWSKI

Czwartek 14/26 Kwietnia 1855 roku. № 110. Jutro Ś. Teofila B.
Wschód słoń. o god. 4 min 40. — Zachód o g. 7 m. 16

Z Petersburga, 4 (16) kwietnia.

Najpoddańszy adres doręczony NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEKSANDRZE FEDORÓWNIE przez szlachtę gubernji Kostromskiéj.

NAJMIŁOSCIWSZA MONARCHINI!

Serce nasze boleje nad TOBĄ, Dobroczynna Towarzyszko życia opłakiwanego przez nas MONARCHY! Nadaremne są wyrazy pociechy. Miéj w smutku SWYM nadzieję w Bogu!

Pobożna TWA Rodzina CESARSKA otacza CIĘ, jako rękojmia opieki nad TOBĄ i utrzymania spokoju; po za murami smutnego pałacu TWEGO, — inna rodzina — dzieci Rossji — pokrewne CI przez miłość i przychylność, modlą się pospołu jakby jedna dusza za CIEBIE i błagają Stwórcę Najwyższego, by smutek nie skołatał ostatecznie osieroconego TWEGO serca.

Pobożna MONARCHINI! Współczując sercem TWEMU smutkowi, ośmielamy się zapewnić, że nie ma wśród nas ani jednego, któryby nie oddał życia swego za powrót zgasłego wielkiego życia, nie ma ani jednego, któryby nie był przepełniony ożywiającemi szlachtę rossyjską uczuciami przychylności i gorliwości dla TWEGO Syna Pierworodnego NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA ALEXANDRA MIKOŁAJEWICZA, i dla całéj Najdostojniejszéj TWEJ Rodziny.

Składamy przed TOBĄ z uszanowaniem nasz smutek, nasze uczucia, naszę przychylność, których szczerość niech CI przyniesie choć małą pociechę; oby modły zschowały CIĘ dla wyświadczania nadal tych dobrodziejstw, jakie spływały od Ciebie na Rossję Prawosławną od pierwszego dnia TWEGO na ziemię Ruską stąpienie, aż do chwili obecnéj.

WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI
wierni poddani,

Oryginał podpisali gubernialny marszałek szlachty i studziewięćdziesięciu dwóch szlachty gubernji Kostromskiéj.

NAJMIŁOŚCIWSZY JEJ CESARSKIEJ MOŚCI RESKRYPT
jako odpowiedź na adres powyższy.

Panie marszałku szlachty gubernji Kostromskiéj! Szlachta Kostromska, przerażona smutną wiadomością o zgonie w Bogu spoczywającego Wiekopomnego Małżonka MEGO, wyraziła MI najżywsze spółczucie dla smutku, jaki rozrywa ME serce. Korząc się pod prawicą Najwyższego, znajduję szczególną dla SIEBIE pociechę w tych uczuciach smutku głębokiego, z powodu poniesionéj przeze MNIE i całą Rossję straty, jakie wszyscy Rossjanie tak szczerze wynurzają i które poczytuję za dań największego poszanowania i synowskiéj wdzięczności dla ich Ojca i MONARCHY, który wszystkie dni i godziny życia Swego, poświęcał niezmordowanemu opiekowaniu się ich pomyślnością. Polecam wam oznajmić serdeczną MĄ wdzięczność szlachcie Kostromskiéj za wyrażenie jéj uczuć, które choć w części przyniosły ulgę w strasznym MYM smutku.

Pozostaję ku wam życzliwą.

Na oryginale własną JEJ CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDRA.«

St. Petersburg, 5go Marca 1855 roku.

Przez Dyplomy CESARSKIE z dni: 11, 12, 18, 19 i 27 marca, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: św. Włodzimierza klassy 2éj: dowodzący dywizją rezerwową 2go korpusu piechoty, jenerał-lejtnant Nippa; koniuszy dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, członek komitetu stadnin Państwa i prezes komitetu CESARSKICH Carsko - Sielskich wyścigów, hrab. Tołstoj; dyrektor departamentu oświecenia narodowego, radca tajny Gajewski, i członek rady ministerstwa dóbr Państwa, rzeczywisty radca stanu Szulgin. — Św. Anny klassy 1éj z brylantami: jenerał-lejtnant Engel, jenerał-adjutant i wielki koniuszy N. Króla Saskiego; tegoż orderu i klassy z Koroną CESARSKĄ: szef sztabu wszystkich pieszych, tak rezerwowych jak i zapasowych wojsk armji, jenerał-major z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI von Brinn. — Św. Stanisława klassy 1éj: professor zwyczajny CESARSKIEGO uniwersytetu St. Petersburgskiego, rzeczywisty radca stanu Mirza-Kazem-Bek; jenerał - major baron Norbek ze służby Wielkiego Księcia Badeńskiego; dowodzący brygadą rezerwową 13éj dywizji piechoty, jenerał-major Asłanowicz; zostający do szczególnych poruczeń przy naczelniku wszystkich wojsk piechoty, tak rezerwowéj jak i zapasowéj armji, jenerał-major Tutołmin; zarządzający Połtawską izbą dóbr Państwa, dymisjonowany jenerał-major Jakowlew, i dyrektor drugiego departamentu dóbr Państwa Greszyszczew.

Przez dyplom CESARSKI z dnia 22 marca, książę Maurycy Hanauski, porucznik gwardji Elektora Heskiego, mianowany został kawalerem CESARSKIEGO i KRÓLEWSKIEGO orderu św. Stanisława klassy 2éj z gwiazdą.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Jenerał-lejtnant wojsk niderlandzkich baron *Nepven*, wraz z synem Karolem, szambelanem dworu N. Króla Niderlandzkiego, w powrocie z Petersburga przyjechał do Warszawy, i wyjechał za granicę.

JÓZEF SYMEON BOGUCKI.

Józef Symeon Bogucki rozstał się w tych dniach z tym światem. Był to jeden z przedstawicieli, a może jedyny już przedstawiciel téj części piśmiennictwa naszego, która niezależna od ogólnego ruchu, postępuje naprzód raz obranym torem, wyrabiając sobie osobne stanowisko, osobnych czytelników, osobną dążność, wpływ osobny. Bo literatów naszych na dwie zupełnie oddzielne części policzyć można, z których jedna zabiera sobie wyłącznie cały blask, rozgłos, chwałę, położenie towarzyskie, miano zasługi i releguje drugą do uszczuplonego kółka, po za granice którego przestąpić jéj już nie wolno. Nie przeto chcę utrzymywać, żeby nie było w tém odznaczeniu pewnéj sprawiedliwości, ależ ci patrycjusze literatury, o których mówię, nie wszyscy zasłużyli na krzesło senatorskie, podczas kiedy pomiędzy plebejuszami nie jedna szczera zasługa, nie jeden prawdziwy talent się znajdzie. Może w tém odznaczeniu i szczęście i stosunki towarzyskie ważną bardzo grają rolę. Dość wiedzieć że są u nas pomiędzy piszącymi takie nazwiska, które będąc drukowane na tytule książki, są niewątpliwie zachętą dla pewnéj części czytających, a które nigdy jednak nie wejdą w poczet nazwisk rozgłaszanych obecnie przynajmniéj w piśmiennictwie i przez piśmiennictwo. Ci którzy mają prawo albo którym się zdaje że mają prawo sąd wydawać, przeczytawszy podobne nazwisko, nie biorą się nawet do przeglądania dzieła. »Wiemy już co to może być, mówią oni, znamy co taki człowiek zdolny jest napisać, dla czego pomnażać niepotrzebnie poczet dzieł bezużytecznych?« I takie wyrzeczenie bez wysłuchania sprawy, stanie już za wyrok ostateczny, biedny potępiony pisarz nie podniesie się nigdy, o nazwisku jego jeden już od drugiego słyszał, ten potępił nie czytając, tamten przysięga na wiarę mistrza, a wszyscy jednogłośnie chórem okrzyczą go za mierność. Może gdyby zmienił nazwisko, gdyby bezimiennie pisał, potrafiłby utorować drogę, potrafiłby zasłynąć może przybrawszy na siebie inną piśmienniczą postać. Ale biedna ofiara upiera się, stawia śmiałe czoło niesłusznéj nienawiści która ją potępiła bez wysłuchania, bo może ufną jest w swój talent, bo może ma słuszne uznanie tego co zdolną jest dokonać. I marnieje bezużytecznie praca, bo krytyk się o nią nie troszczy, pisma publiczne milczą, a nawet ci którzy z chęcią utwory takich autorów czytają, nie przyznają się do tego, że gustują w nich, wstydziliby się może tego. »Są tam zalety i wady, mówią oni, zalet nie wiele, wad więcéj, ale daje się jakoś czytać.« A nikt nie śmie się odezwać głośno, tak jak nikt nie śmiałby głośno zaprzeczyć uznanéj od ogółu i uprawnionéj pochwałam

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie nie dochodząc do pałacyku, uczuła się znów bardzo słabą, usiadła na ławeczce, poszepnęła parę słów mężowi, który wziąwszy zamoczonego Władka na ręce, żwawo pobiegł, wołając:

— Chodźże się pan przebrać, panie Olelski, katar niezawodny po takiéj kąpieli.

— Zjawiłeś się pan dla mnie jak największa radość w życiu ale i jak kara najdotkliwsza, szepnęła Julja, podnosząc zwolna wyraziste, łzami zaszłe oczy.

— Jak zobaczyłem panią, gotową cisnąć się do stawu za synem, przypomniałem sobie mimowoli matkę moją, która była aniołem.

— Czemuż ja nim nie jestem?

— Czy dla syna nie jesteś pani taką jak ona była?

— To nie zasługa! odparła smutno kobieta.

Wtem zbliżyła się mamka z córeczką, któréj piskliwy, płaczliwy głosik lulając, tuliła.

Julja drgnęła, wstała i niepodając ręki Edwardowi, weszła z nim wkrótce do salki, gdzie już nie paljowe meble bawiły wzrok przyjemnie.

Trafem zjechali się tego dnia prezesowicz i starszy Szyłacki, już szpakowaty. Łzy, rzetelne łzy radości miał w oczach, gdy uściskał Edwarda.

— Mężczyzna z ciebie, uważasz, Olelsiu, tego prawie wzrostu co ja; oblejemy powrót, oblejemy, naprzód u mnie, bo tak widzisz, jest zwyczaj, a potem u ciebie. Slepowrona może i nie zaproszę, bo tam coś między wami jakiś djabełek widzisz, choć dalibóg juźci nie on musiał cię napaść w boru, do stu djabłów!

Julja męczyła się, żeby utaić wzruszenie i gości przyjąć dobrze. Kasztelanic z uwielbieniem opowiadał im o wybawicielu Władka. Prezesowicz z uszanowaniem odzywał się do Olelskiego, który niedługo zabawiwszy, ze ściśnionem sercem pojechał do Gułajowa.

* * *

We dwa tygodnie potem kasztelanic udał się z żoną i dziećmi do Warszawy gdzie całą jesień i zimę nawet przepędzić mieli, a z wiosną dopiero przyszłą wyjechać do wód, dla zdrowia pani Ludwikowéj bardzo potrzebnych.

III.

Ten sam niebieski salonik z oknami wychodzącemi na ogród, za którym pas rzeki, daléj warstwy piaszczyste i bór błękitniał zdaleka. Ciocia Petronella jak chodząca mumja krzątała się przy maszynce od kawy i filiżankach, których było sporo ustawionych na tacy. Chorążyna siedząc na wygodnym fotelu poduszkami wyłożonym, z umbrelką na czyściutki czepiec włożoną, drżącą ręką trzymała karty wistowe. Partnerem jéj był szef, czerwieńszy jeszcze jak przed kilkunastu laty, a z dziadkiem grał łysy, szczuplutki blondyn, po którego twarzy zdobnéj wąsami sążnistemi jak u rolników, trudnoby odgadnąć artystę-malarza, chociaż nim był i to słusznie mienił się artystą. — Przy oknie w skromnéj sukience perkalowéj, z nieśmiałem spojrzeniem i twarzą skłonną do rumieńca jak u panny, choć była matką kilkorga dzieci, siedziała Anielka Gułajska, z którą rozmawiał wesoło, przybrany we frak nienajświeższéj mody, Kazimierz. Dotrzymując słowa Edwardowi, przyjechał do Marzenic. Twarz jego zmieniła się, zbrzydła nieco, ale co dziwna! nie podstarzała, owszem z oczu zdawał się żywszy błyskać jeszcze o-

krytyków zasłudze, chociażby ta zasługa lichotę jakąś napisała. Zdawałoby się że ci upośledzeni biedni ludzie są z obcego jakiegoś narodu, że to inny rodzaj piszących, z któremi żadnéj nie mamy solidarności, którym nic nie winniśmy. Nauczać ich nie ma po co, zachęcać do pracy nie zda się na nic, ot niech sobie grzebią w papierzyskach kiedy mają ochotę po temu, i torują drogę w świecie jeżeli mogą. A nawet taki który wyda ich dzieła, sam to uważa po części za tuzinkowy handel; nakład roschodzi się wprawdzie, bo powiedziałem już że dzieła ich bywają czytane, ale sam nakładca przyznaje, iż to nie z zasługi ale ze szczęścia, a nie jeden literat arystokrata, którego utwory nieroskupione leżą na pułkach księgarskich, gniewałby się śmiertelnie gdyby kto go chciał porównać z panem bratem plebejuszem, chociaż sam zaprawdę daleko mniéj wart.

Józef Symeon Bogucki trzymał może najpierwsze miejsce pomiędzy przedstawicielami téj klasy piszących, to téż chociaż pisał dużo, chociaż czytano jego dzieła, roskupywano je, chwalono nawet bardzo po cichu, niedoczekał się on jednak za życia, żeby owa koterja literacka, o któréj mówiliśmy, uznała go za jednego ze swoich i jako takiego, przyjęła na swoje łono. Krytyki o nim po większéj części milczały, albo li też pisano bardzo pobieżnie, tak jak o tłumaczeniach, albo o zupełnie poczynających pisaćby należało. Nie jeden młokos który dwie jakie rosprawki albo nekrologi napisał, sądził się w prawie wyżéj być cenionym od niego, i tak było zaiste, bo nad pierwszym literackim porodem Boguckiego ciemna zaświeciła gwiazda. A był to jednakże człowiek z talentem, z wielką zdolnością spostrzegania, styl miał obrobiony, pomysłowości wiele.

W początkach swojego zawodu pisarskiego, chciał on sobie obrać drogę dramatyczną, i napisał mnóstwo dram i komedji, z których jeżeli się nie mylę, żadna nie była drukowaną, leżą one zapewnie gdzie w zapomnieniu albo zupełnie zniszczone. Nie znam ich, nie mogę więc o nich zdania wydawać, sądząc jednak po późniejszych jego utworach, nie zdaje mi się żeby to miały być tak wielkie mierności. Zabardzo lubił w pismach swoich zbrodnie i wyskoki namiętności, i to pewno przeszkodziło mu w doprowadzeniu do skutku przedstawienia na scenie tych pierwszych utworów. Same tytuły ich były okropne, bo zawsze do nich zbrodnia jakaś musiała wchodzić. Nic dziwnego; takiemu młodemu człowiekowi jakim Bogucki był wówczas, (było to temu lat dwadzieścia), tamtoczesna francuska szkoła bardzo łatwo mogła wpłynąć na podobnego rodzaju przewrót wyobrażeń, i wprowadzić go w prąd tak nazwanéj egzaltacji literackiéj. Jedna nawet z jego sztuk, podobno Rospustnik salonowy, po wielu proźbach, zachodach i przetrwanych trudnościach, doczekała się nareszcie próby czytanéj, ale na téj nieszczęśliwéj czytanéj próbie, uznano ją za niepodobną do przedstawienia, i oddano na powrót zrospaczonemu autorowi, który przekląwszy w pień Talję i Melpomenę, postanowił szukać szczęścia w zawodzie Ryszardsona i Balzaka, jednem słowem rzucił się na drogę powieścio-pisarską. Piérwsza jego powieść wyszła z druku, nosiła na sobie tytuł *Zalotna czyli jeden rok tajemnicy*. Potem ujrzały świat kolejno, *Klementyna czyli życie sieroty*, przerobiona właśnie z owego nieprzyjętego dramatu, daléj *Rodin czyli duch na drodze pokuty*, dalszy ciąg Żyda wiecznego tułacza, daléj jeszcze *Wizerunki społeczeńskie* i *Kapitaliści*, ostatnia jego powieść. W skład Wizerunków społeczeńskich wchodziły szkice drukowane częściowo w Gazecie Warszawskiéj i u nas. Wszystkie te dzieła roskupione były całkowicie i wydawcy dobrze wyszedłszy na nich, ciągle namawiali autora do nowych utworów, ale on jak sam to wyznawał, zabardzo lubił szlafrok i dolce far niente. We wszystkich tych utworach przebija się wyraźnie naśladownictwo szkoły francuskiéj, ciągły pociąg do kreślenia wyjątkowych jakichś charakterów, niższe klasy dobrze malowane, frakowych Bogucki znał bardzo mało, chociaż o opisywanie ich niejednokrotnie się kusił. Toż samo przebija się w Wizerunkach społeczeńskich, nie są to wizerunki społeczeńskie, ale wizerunki pewnéj tylko koterji społeczeństwa. Dowcipu miał Bogucki wiele, chociaż dowcip jego często był rubaszny, dar spostrzegania niezwykły, i *pewne natury* umiał chwytać na uczynku. W ogóle gdyby ukształcenie, szczęście a może i trochę więcéj pracy były po temu, mógłby on był zająć niepoślednie miéjsce w literaturze naszéj. W każdym razie we wszystkiém co pisał talent był widoczny.

Lubił on przedewszystkiem, jakem już to powiedział, szlafrok i fajkę; dawniéj podobno bywał często w towarzystwach, ale potém nabrał wstrętu do życia salonowego, nie lubił przymusu, rad otrząsał się z konwencjonalnych form, i dla tego kawiarnie bardziéj go nęciły, tam téż znaczną część życia przesiedział, tam szukał dla siebie przedmiotów do pisania. To téż tego rodzaju życie znał najlepiéj i wybornie je opisując, znajdował sobie wielu chętnych czytelników. Brał się do pióra w ostateczności dopiero, dopóki nie potrzebował koniecznie pracować, wołał grzać się przy piecu w zimie, albo w ogródku jakim na słońcu w lecie. Ale kiedy długo skupiane we wnętrzu duszy myśli, wołały aby się wyrwać na zewnątrz, Bogucki budził się z otrętwiałości, brał się do pióra i pisał jaką powiastkę albo wizerunek. Charakteru dobrego i potulnego, małomówny, bez żadnéj zarozumiałości, bez żadnéj impozycji zwyczajnéj jako tako znanym literatom, dał się łatwo lubić, ale mało z kim żył. Nikomu się nie naraził, a najszczęśliwszym był jak mógł przysługę oddać, w takim nawet razie chętnie przełamywał zwykłą swoją opieszałość i niechęć do ruchu. Nie widziano go na żadnych zebraniach literackich, w żadnych tak zwanych kółkach naukowych, odosabniał się zawsze w pismach i w życiu. Pracy perjodycznéj płatnéj nigdy podjąć się nie chciał, mówił bowiem, że zna siebie, że żadnego obowiązku przyjmować na siebie nie powinien. Rzadko gdzie w dzień widzić go można było, czasem tylko wieczorem widziano go skulonego, jak biegł na herbatę i fajkę do znajoméj knajpki. Życie znosił stoicznie, lubił kobiety, ale nie kochał się w nich. Mówił zawsze, ja wiem że się podobać nie mogę, mnie nie walczyć o pierwszeństwo z waszemi lwami. Od kilku już lat ślęczał na nieuleczoną słabość piersiową, którą jak się zdaje brak ruchu spowodował. To téż słabość stała się przyczyną jego zbyt wczesnéj śmierci. Żył lat 41. Pokój mu!

Wacław Szymanowski.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

ANGLJA.

Londyn 20 Kwietnia. Czytamy w *Morning Chronicle:*

Wczoraj wieczorem rozeszła się jak błyskawica wieść, jakoby aresztowano pewnego człowieka, który chciał strzelić do Cesarza Napoleona przy jego powrocie z pałacu Buckingham. Z zasięgniętych dokładnych wiadomości pokazuje się, że istotnie aresztowano jednego Francuza, który usiłował wrzucić do powozu cesarskiego list jakiś, stawiając zacięty opór ajentom policyjnym, którzy chcieli mu w tem przeszkodzić. Zostaje on obecnie pod strażą w zakładzie policyjnym.

— Spodziewano się powszechnie, że City będzie wspaniale oświetlona, ale te oczekiwania zostały zawiedzione. Ani Guildhall ani pałac miejski nie były oświetlone, i gdyby nie gęste tłumy przelewające się po ulicach, nic w wewnętrznej postaci miasta nie byłoby okazało, że się w niem dzieje coś nadzwyczajnego. Kilka tylko domów stanowiło sprzeczność z ciemną i ponurą powierzchownością sąsiednich domów.

Z drugiej strony Strandu, biuro redakcji *Illustrated News* zwracało uwagę olbrzymim cesarskim orłem błyszczącym światełkami gazowemi w środku między kolosalnemi N i E, rysującemi się w tym samym sposobie. Nakoniec w okolicach Exeter Hall dom jeden nie bardzo porządny z wejrzenia, błyszczał wspaniałem oświetleniem, które stanowiło dziwną sprzeczność z jego zwykłem wejrzeniem. To też przechodzący się spieszyli tam tłumnie dziwiąc się zapałowi i duchowi patrjotyzmu, który musiał napełnić duszę właściciela tego domu skoro się tak świetnie odbijał na murach jego mieszkania. Pokazało się, że to wspaniałe oświetlenie było dziełem samej tylko wdzięczności. Pierwsze piętro tego domu mieściło salę bilardową, w której teraźniejszy Cesarz francuski w mniej szczęśliwych czasach, więcej niż raz zabijał jaką godzinę nudów.

Od Exeter Hall aż do Charing Cross widać, było tu i owdzie kilka gwiazd albo koron. Teatr Drury Lane ozdobiony był dewizą, ale opera włoska w Covent Garden nie miała innego oświetlenia prócz otaczających go latarni gazowych. Fasada Instytutu politechnicznego była oświetlona światłem elektrycznem.

— Królowa, książe Albert i Cesarstwo Ichmość z licznym dworem, znajdowali się w teatrze opery włoskiej na przedstawieniu *Fidelio*.

— Na uczcie w Guildhal, wyprawionej dla Ludwika-Napoleona, znajdowało się na stole stare wino Sherry, mające 109 lat. To wino przedstawiało pewien rodzaj historycznej ważności, ponieważ pochodziło z beczki kupionej za niezmierną cenę 600 fst. dla Cesarza Napoleona Igo.

— Piszą z Hamburga 20 b. m. Flota angielska pod rozkazami admirała Dundas, licząca 12 okrętów 4 fregaty i 6 korwet parowych, zawinęła wczoraj do portu Kiel. (*Independance Belge*).

---

gień, na ustach często błąkał mu uśmiech, jakby nie z serca płynący, ale z nawyknienia przykrzywiający twarz w szyderczy nieco wyraz. Rumieńce pani Gułajskiéj musiały się mu podobać i umiał już wywoływać je w gawędce grzecznym dwójznacznikiem i uśmiechem. Kobieta jednak chętnie dosyć słuchała pociesznych jego postrzeżeń o gospodarstwie, wychowaniu dzieci i bieleniu płótna, któremi usiłował ją zająć. Z początku mało co odpowiadała, wreszcie ośmielona przystępnym dla niéj przedmiotem, zaczęła się częściéj odzywać. Na to tylko czekał Kazimierz i niejednokrotnie zastanowił się, wywołując proste ale zacne i trafne zdanie kobietki już nie w gospodarskiéj rozmowie.

— Wyimainować sobie nie potrafię, zawołała nagle chorążyna, zwracając się do Apellesa po chwili, choć z panem niegram, kto pana nauczył podegrywać damę? W takim razie wychodzi się od małéj.

Artysta zastanowił się nie nażarty i widać uważając zdanie chorążyny za słuszne, potulnie kiwnął głową.

— Wyimainować! jeszcze raz wyszło z ust staruszki, gdy nagły gwar na podwórzu przerwał wista grającym, rozległ się tentent koni i Edward a za nim Melchjor weszli do salki.

— Przepraszam babunię, rzekł całując ją w rękę, że przeszkadzam wistowi, ale na przybycie moich przyjaciół urządziłem bal, któremu i babia wyspa może się przyglądać z ganku lub okien.

— Wyimainować sobie nie potrafię, co to za bal będzie! zawołała z dobrocią staruszka, prosząc wnuczka żeby za nią rozdał karty.

Gdy to szczęśliwie jakoś wypełnił, bo dał jéj asa, króla i damę atutową, kiwnąwszy na Kazimierza, wyszedł za nim na ganek.

Na podwórzu stali z jednéj strony parobcy w świąteczne sukmanki i pasiki przybrani, których Kurek mrucząc pod nosem swoim, a byki waląc po ich nosach w prostą równał linję, a z drugiéj strony dziewczęta, co zoczywszy państwo na ganku, zaczęły się kłaniać do nóg i wstydzić swoim zwyczajem.

— Trutniu! Brzuch w tył, piersi naprzód, kiedy nie widziałeś jak to stać trzeba, to się ucz, cybulo, a nie mamrotaj, słyszę ja dobrze co ty tam pleciesz, wołał Kurek i byłby się jeszcze wysunął z jakim przymiotnikiem lub słowem, ale śmielszy któryś parobczak trącił go; odwrócił się stary a zoczywszy na ganku Edwarda, myślał, że go wołał, zbliżył się do niego, uchylając czapkę i zapytał:

— Co pan rozkaże?

Edward dał mu do zrozumienia na migi, żeby się oba szeregi męzki i żeński nieco przybliżyły. Kurek doskonale pojąwszy o co rzecz idzie, zaczął wyprostowywać linję kobiet, nie szczędząc także szturchańców, kułaków, aż go Edward kazał nareszcie służącemu przyprowadzić bliżéj i usadowić na schodach na ganku.

— No, dzieci, chociaż to niedożynki, rzekł po chwili, pobawcie się tu dzisiaj, dostaniecie jeść, pić i skrzypki zagrają, ale żeby mi przez cały tydzień potem żaden parobczak nie schlał się w karczmie, bo basy! A teraz przed zabawą dziewczęta będą śpiewały piosneczki.

— Która umie! naprzód!

Parobczaki z kapeluszami w rękach drapali się po czuprynie i kłaniali, ale w spojrzeniu ich na Edwarda widać było to właściwe porozumienie, które między dziedzicem uczciwym a chłopkami koniecznie miejsce mieć powinno, pełne godności z jego strony, pełne z ich strony uszanowania ale nie poniżenia. Dziewuchy tymczasem szepcąc, chichocząc i wstydząc się znowu, wypychały z pomiędzy siebie te, na których śpiewną umiejętność liczyły, i zaczęły się ludowe piosneczki, z których niektóre tak piękne jak np:

Héj tam w dali u wody
Płacze panna urody...
Boć żałosno panience,
Że jéj Jasio w trumience.

Albo:

Oj Maćku, Maćku biednyś ty z żałością,
Weźże mnie sobie z całą rumiennością.

A M E R Y K A.

— Paropływ *Atlantic* przywiózł do Liwerpoolu dnia 18 kwietnia wiadomości z New-York po dzień 4 b. m.

Prezydent Stanów Zjednoczonych oświadczył się przeciw nadzwyczajnemu zwołaniu posiedzeń kongresu.

Rząd zdawał się mieć zamiar przedsięwziąć środki militarne wywołane czynami popełnionemi przez władze kubańskie w sprawie o Eldorado i w innych okolicznościach.

Odbyło się śledztwo w przedmiocie faktów tyczących się rekrutowań w celu uformowania legji cudzoziemskiej angielskiej. Pietnastu zarekrutowanych aresztowano w Filadelfji, w chwili kiedy opuszczali to miasto aby udać się do New-Yorku. Podają, że w samej Filadelfji zarekrutowano do 500 osób. Donoszą z Halifax, że tamże wydano rozkazy przygotowania 500 racji przeznaczonych dla ochotników zarekrutowanych w Stanach Zjednoczonych do armji angielskiej w Krymie. Niejaki pan J. R. Bucknell o którym mówią, że jest oficerem angielskim, został aresztowany w New-York i odesłany do Filadelfji pod oskarżeniem, że rekrutował ludzi na rachunek swego rządu. Pan Bucknell podawał się za inżynjera trudniącego się zbieraniem ludzi mających pracować około budowy kolei żelaznej w Texas.

Krwawa bójka miała miejsce w Cincinnati między Niemcami i Amerykanami z powodu wyborów. Skrzynki do głosowania zostały rozbite, tak, że nie można było przekonać się który z dwóch kandydatów otrzymał większą liczbę głosów. Kilkakrotnie przyszło do alarmu: Niemcy przebiegali ulice miasta z jednem działem nabitem.

Amerykanie opanowali to działo i wystrzelili z niego do przeciwników, którzy zostawili trzech poległych na placu, potem paradowali procesjonalnie po różnych cyrkułach miasta. Kiedy Amerykanie ustawili działo na jednym placu publicznym, Niemcy opanowali je znowu i zaprowadzili do sali wolnych mularzy. Amerykanie posłali tam deputację z żądaniem zwrotu zdobyczy, grożąc, że w razie odmowy przyjdą odebrać ją przemocą. Obawiają się nowych zawichrzeń.

— Kantory domu Adams i spółka, w Sonora, w Kalifornji, zostały napadnięte przez pospólstwo i 47.000 dolarów zostały wypłaconemi właścicielom certyfikatów, przez komitet mianowany na poczekaniu przez obecnych.

— Nowy monarcha wysp Sandwich, ogłosił zbrojną neutralność swego kraju. Wydał także ogłoszenie donoszące, że rządy Stanów Zjednoczonych, Anglji i Francji, ofiarowały mu swoję pomoc do utrzymania jego władzy.

— Santana powrócił do Mexyku i został tam przyjęty salwami dział i okrzykami radości ludu. Rewolucja traci coraz bardziej na rozciągłości i znaczeniu. Kapitan Matheus Thomar jeden z dowódców wyprawy hrabiego Boulbon, udający się za obywatela amerykańskiego, został aresztowany i odesłany do San Francisco.

— *Black Warrior* przybył tu z Hawany 28 marca. Pinto uległ karze śmierci. Mniemają, że kara spiskowych Cadalzo i Pinelo, zostanie zmienioną na dziesięć lat galer w zakładach afrykańskich. Konsul Stanów Zjednoczonych, działając stosownie do instrukcji ministra spraw zagranicznych pana Marcy, miał oświadczyć jenerał-kapitanowi, że jeśliby jedna kropla krwi amerykańskiej została rozlaną w teraźniejszej sprawie, rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie się uważał za odpowiedzialny za skutki jakieby stąd wyniknąć mogły. Jeden obywatel amerykański nazwiskiem Francisco Estranges, został na śmierć skazany. Aresztowania nie ustają. (*Indep. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 20 Kwietnia. Według doniesień z Kamiesz, biegała tam wieść (którą podajemy jako obozową bajeczkę), że jenerałowie Canrobert i Pellissier mają być mianowani marszałkami Francji, ale że ta łaska będzie dla jednego z nich hasłem powrotu do Francji. Tu znowu utrzymują, że jenerał Rolin, adjutant jeneralny pałacu, ma być powołany do dowództwa w armji czynnéj.

Z Konstantynopola piszą, że wpływ Francji z każdym dniem się wzmaga. Język nasz coraz bardziéj używany jest w Pera na znakach sklepów; mówią nawet, że lord Stratford de Redcliffe bardzo niezadowolony jest z tych tendencji.

Jeszcze jedna z naszych znakomitości marynarskich zgasła. Admirał Febvrier Despointes który dowodził w owym nieszczęśliwym ataku w Kamczatce, umarł na pokładzie swego statku. Wiadomo, że oficer angielski który dowodził razem z admirałem Febvrier Despointes w tym ataku, odebrał sobie życie.

Dodamy do wiadomości otrzymanych z Anglji, że policja angielska przemocą rozpędziła zbiegowisko wychodców, którzy zebrali się w Donvres w chwili przejazdu Cesarza, w usposobieniu nie bardzo przychylném. Z tego samego tytułu aresztowano kilka osób w Londynie.

— Biega ciągle wieść, że ciało prawodawcze zostanie zwołanie w lipcu, przewidują bowiem, że jeśli wojna potrwa dłużéj, potrzeba będzie nowéj pożyczki albo nowego poboru do wojska.

— Pan Lequien deputowany, ma wydać broszurkę pod tytułem: *Uwagi nad finansami.* Ta broszurka ma to być po prostu mowa którą ten szanowny deputowany miał w przedmiocie kredytów dodatkowych, a któréj izba nie pozwoliła mu drukować. Druk mowy pana Belmontet także nie został upoważniony, aż dopiero po wykreśleniu ustępów w których p. Belmontet mówił nawiasowo o rosie złotéj budżetu, spadającéj na wysokich dygnitarzy, ale zatrzymującéj się pod ich dachami i dopominał się dla legjonistów środków, któreby im pozwoliły siedzieć w omnibusach obok tych tak wspieranych ekonomistów. Te alluzje jakkolwiek dość niewinne, nie znalazły łaski u komissji układającéj protokół.

— Mówiono że ciało prawodawcze przed rozejściem się zamierzyło odrzucić na przyszły rok kredyta dla gwardji narodowéj paryskiéj. Nie sądzimy jednak, aby deputowani okazali się tak złośliwemi i wszystko ograniczy się zapewnie na kilku grzecznych uwagach zamienionych jak mówią między pp. Billault i Morny, przy pożegnalném posłuchaniu deputowanych u Cesarza.

— Ruch o jakim wspomnieliśmy w prefekturach, już się po części rozpoczął. Panowie Combe Sycier prefekt w Ille et Vilaine i Pastoureau w Cher, pomieniali się na posady. (*Independance Belge.*)

— Piszą z Paryża 3go kwietnia do *Independance Belge:*

Powszechnie sądzą tu, że wiadomość o tymczasowém zastąpieniu pana Drouin de Lhuys w ministerstwie spraw zagranicznych, jak ją podaje *Moniteur Universel*, pozwala wnioskować że pan minister chce sobie zostawić dostateczny czas do wyczerpania lub korzystnego użycia wszelkich zaszczytnych środków osiągnienia pokoju; upatrywano więc w tém symptom zaspakajający. Wiadomo już że pełnomocnicy w Wiedniu, odroczyli swoje posiedzenia na czas świąt Wielkanocnych. Ostatnia depesza otrzymana tu około godziny piątéj dodaje nawet, że ci dyplomaci zdecydowali się na to odroczenie w zamiarze oczekiwania na przybycie francuzkiego ministra spraw zagranicznych. To odroczenie tłomaczy nam, dla czego pan Drouin de Lhuys, którego stan zdrowia nie zupełnie jest pomyślny, w drodze do stolicy Austrji pozwolił sobie długich wypoczynków. Pan Drouin de Lhuys miał nocować dziś w Sztrazburgu; zatrzyma się także w Dreznie.

— Wiadomości z Anglji wskazują, że stronnictwo pokoju nabiera tam pewnéj siły.

Jeszcze inny symptom na korzyść pokoju, gidowie i woltyżery gwardji Cesarskiéj, którzy już przybyli do Lyonu, zostali tam wstrzymani nowym rozkazem. Mówią, że taki sam rozkaz wstrzymał wsiadanie na statki, części gwardji Cesarskiéj znajdującéj się już w Marsylji.

Wprawdzie w kompensacie powyższych faktów, inne przygotowania wojownicze, (na przypadek gdyby się nie powiodły na nieszczęście wszystkie usiłowania dążące do zakończenia jak najprędzéj wojny), zapowiadają się jako olbrzymie, tak dalece, iż można powiedzieć, że dotychczas jeszcze nie możemy ocenić prawdziwych stosunków wojny wschodniéj. — W ministerstwie wojny, w wydziałach zaciągowych urzędnicy całe noce przepędzają nad pracą.

— Czytamy w *Courier de Lyon* z dnia 1go kwietnia, że środki transportowe w Tulonie nie są wystarczające do wzięcia na statki całej gwardji, przeto wyjazd oddziałów należących do niéj, został wstrzymany do dalszych rozkazów.

— Cesarski jacht *la Reine Hortense* otrzymał rozkaz opuszczenia Tulonu i udania się do Boulogne dla oczekiwania tam na Cesarza i Cesarzowę. Odpłynienie części gwardji Cesarskiéj na morze Śródziemne, zostało opóźnione skutkiem braku statków przewozowych które anglicy mieli dostarczyć. Pan Drouin de Lhuys ma w tym względzie przedstawić w Londynie stosowną reklamację.

— Według korespondencji z Paryża w *Gazecie Augsburskiéj*, podróż pana Drouin de Lhuys ma także na celu uregulowanie etykiety jaka ma być zachowaną w czasie przyszłego pobytu Cesarza w Londynie, nad którym to punktem długo rozprawiano w Tuilleries, ponieważ żaden poprzedni tego rodzaju przypadek nie mógł służyć za przewodnika w tych naradach.

— Rząd francuzki, mówi taż korespondencja, otrzymuje ciągle niepomyślne wiadomości z Krymu. Wy-

---

A drugie tak dziwaczne lub niedorzeczne, jak np.

Jedna dyna, druga dyna,
Trzecia dyna, czwarta dyna
I zeszły się cztery dyny,
Niechaj będzie pochwalony!

Nuta jednak wszystkich piosnek melodją świeżą i rodzinną dziwnie mile łechtała ucho trzech kolegów, tak dawno od nich odwykłe. Przypomnieli sobie wędrówki piechotą, stanęły na pamięci najweselsze chwile młodzieńcze, uśmiech szyderczy znikł Kazimierzowi z ust, a w ostrem spojrzeniu łagodniejsze światło błysnęło, uścisnął serdecznie rękę Edwardowi, Apelles zcicha wtórując głosem, wniósł, żeby chórem zaśpiewać znaną pieśń szlachecką a którą lud zna, lubi i śpiewa:

Wyszła dziewczyna,
Wyszła jedyna
Jak liljowy kwiat,
Rączki załamała,
Oczki zapłakała
Zmienił się jéj świat.

Chorążyna kazała wnieść krzesło, nieimainując sobie co to za zabawa będzie. Zagrzmiały skrzypki i basy, parobczaki z dziewczętami na odsieb po trawie suwać poczęli. Nie mógł sobie dać rady Kazimierz i namawiał Apellesa, żeby się z nim sunął w tany, Edward chcąc go ośmielić, wezwał Melchjora i we dwóch dali przykład, przesunąwszy się kilka razy w koło z dziewuchami. Kurka tymczasem nie darmo na schodach usadowjono, stał przy nim oksefcik z gorzałką i parę kielichów, któremi częstował tancerzy nie bez stosownych poczerpniętych admonicji.

Zabawa szła w jak najlepsze, przybył jeszcze wikary z Gułajowa, który w kąciku usiadłszy, bawił się z najstarszą siostrzenicą. Kazimierz i Apelles energiczny tymczasem przyjmowali udział w téj zabawie, zwłaszcza też pierwszy niezmordowanym tańcem zachwycał Ziarkówny, Marchewczanki i Musianki.

— Widzi się, kieby świerszcz a jak obejmie to krzepko! szeptały między sobą.

Słońce już zaszło, chorążyna i tak za długo na świeżem siedziała powietrzu.

— Wyimainujcie sobie szefie dobr. Anielko i ty i mój księże wikary, co to za bal ten Edek wydał dla swoich przyjacioł z Warszawy przybyłych! Jemu się zawsze zdaje, że on tylko co przyjechał z Marymontu, że tu dawna babia wyspa i sędzinka bawi z Leosią. Oj łotrzyku!

Na wspomnienie Leosi oczy szefa, Anieli, wikarego i Melchjora, zwróciły się nagle a lękliwie jakoś na Edwarda, co swoje wlepił w ostatek pąsowych obłoków, które zachód oświecił.

— Edku! rzekła po chwili chorążyna, daj mi rękę, już chłodno! Może kochany szefie, zrobimy jeszcze partyjkę rumelka, przed pacierzami.

Szef z jednéj strony a wnuk z drugiéj usadowili staruszkę na fotelu.

Skrzypki grały ciągle.

Edward wróciwszy z pałacu, wyszedł szklannemi drzwiami do ogrodu i przechadzać się zaczął samotnie. Przy dźwięku prostéj muzyki, z daleka brzmiącéj, dusza jego błądzić znów zaczęła pamięcią po tych samych miejscach, gdzie ręka w rękę biegał z Leosią. Siadł na murawie i zadumał się, wtem z lekka ktoś dotknął się mu ramienia. Odwrócił się, Apelles, szedł po teczkę do pokoju, żeby kilka szkiców wieśniaczych na papier uchwycić, a po chwili wpadł Kazimierz. Spocony, zziajany, frak sobie przewiesił na ramie jak gunię góralską i wyciągnął się na trawie, na całe gardło zawodząc jakiegoś kujawiaka:

Wesoły ja parobeczek
Zalecam się do dzieweczek.

* * *

Późno w noc trzéj koledzy siedzieli przed dymiącą wazą ponczu i gwarzyli na pierwszem piętrze w pałacyku chorążyny czyli też Edwarda, tak wesoło jak to kiedyś w knajpie pod Kopernikiem, za dobrych, dawnych czasów.

(*Dokończenie nastąpi*).

konano podobno nie bez znacznéj straty parę rekonesansów w stronie obozu rossyjskiego nad Czernają, i przekonano się, że operacje zaczepne w tym kierunku byłyby jeśli nie zupełnie niepodobne, to przynajmniéj bardzo trudne; wiadomość ta sprawiła bardzo niekorzystne wrażenie w wojsku.

— Winném miejscu taż korespondencja mówi, że Ludwik Napoleon, otworzywszy osobiście wystawę przemysłu, wyjedzie z Cesarzową do Konstantynopola, nawet w tym razie gdyby pokój poprzednio już został zawarty. Przypuszczenie spokojnego załatwienia sprawy wschodniéj, nie podoba się szczególnie stronnictwu demokratycznemu, które smuciłoby się bardzo gdyby los oszczędził Europie wstrząśnień jakie przedłużenie wojny musiałoby za sobą pociągnąć.

— *Post Zeitung* utrzymuje za pewność, że pan Drouin de Lhuys miał w czasie swego pobytu w Londynie żądać aby lord Stratford de Redcliffe został odwołany z Konstantynopola.

— Mylnie doniesiono o rozkazie wstrzymania wyprawy gwardji Cesarskiéj, a przynajmniéj na teraz rozporządzenie to nie musi być ogólne. Dowiadujemy się dziś z dzienników południowych, że w dniu 3cim b. m. 1500 ludzi (grenadjerów i woltyżerów) wsiadło na statek *Papin*, a *Express* jednocześnie zabrał chirurgów i lekarzy angielskich i francuzkich do Eupatorji, gdzie chorzy i ranni turcy pozbawieni są prawie zupełnie pomocy sztuki.

— Rząd francuzki nie chce pozwolić dziennikom zaprzeczania rządowi piemonckiemu, prawa postanowienia przedaży dóbr klasztornych. Jeden dziennik z Var, który sobie pozwolił zganić ten środek, otrzymał surowe napomnienie ze strony prefekta, które zatwierdzone zostało przez ministra spraw wewnętrznych. (*Journal de St. Petersbourg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 16 Kwietnia. Odrzuciwszy jednogłośnie stosownie do opinji komissji, żądanie upoważnienia do procesu przeciw deputowanemu Ariaz o obrazę trybunału w Valladolid, w mowie mianéj przy jakiejś sprawie cywilnéj, kortezy prowadziły dziś daléj rozprawy nad projektem prawa o przedaży dóbr duchownych i narodowych. Posiedzenie to było zupełnie obojętne i nie zasługuje na rozbiór.

Zdaje się, że zgromadzenie ustawodawcze największą ma przyjemność zajmować się tém czegoby powinno starannie unikać. Zaledwie zatwierdzonym został projekt w przedmiocie milicji, zaraz wyszły na wierzch kwestje osobiste i zabierają izbie dużo drogiego czasu. Jakiż rachunek zdać będą musieli swoim komitentom liczni deputowani którzy nie dopełnili żadnego z swoich przyrzeczeń.

Aresztowania dokonane skutkiem ostatnich wypadków, nie pozostawiają żadnéj wątpliwości względem znaczenia zawichrzeń których Madryt o mało nie stał się smutną widownią. Odpowiedzialność za nie spada wyłącznie na tak zwanych moderatystów, na stronników demagogji, malkontentów, słowem na najgorszą część wszelkich stronnictw.

Przegląd wczorajszy nie był tak świetny jakby sobie życzono. Rzęsisty deszcz rozproszył około godziny szóstéj szeregi, które tylko co przejrzał książe Vitorji w mundurze pułkownika honorowego milicji hiszpańskiéj. Pan Madoz minister skarbu, w ubraniu prostego gwardzisty narodowego, należał do trzeciéj kompańji piątego bataljonu lińjowego, gdzie miejsce jego wyznaczone było przed rewolucją 1843 r.

Co do mniemanych moderatystów, mamy niejakie powody mniemania, że oni przygotowują się do wprawienia w ruch nowych intryg dla wywołania silnego starcia, zdolnego skompromitować dzisiejsze położenie. Niech sobie robią co chcą; rząd ma czujne oko na nich. (*Indep. Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 9 Kwietnia. Poczta z Krymu była dziś niecierpliwie oczekiwaną, dla dowiedzenia się, czy nic się nie zmieniło w zarządzeniach które naznaczały na początek bieżącego tygodnia rozpoczęcie ognia przeciw Sebastopolowi. Listy z daty 7, zgadzają się w uważaniu tego wypadku za nieochybny, wszystkie donoszą, że atak ma się rozpocząć nieodwołalnie 9 b. m. (*) Przygotowania były ukończone, zaopatrzenie baterji kompletne, kolumny ataku wyznaczone i już prawie na swoich stsnowiskach, nakoniec wszystko było gotowe i czekano tylko rozkazów naczelnego wodza.

Wiadomo, że Rossjanie spodziewali się ataku, i że stosowne środki przedsiębrali z pośpiechem, ściągając posiłki z głębi, nakoniec wszystko zapowiada zaciętą walkę. Jakiż będzie jej rezultat? Sprzymierzeni zdają się niepowątpiewać o nim, nie tają jednak przed sobą, że Rossjanie poczynili nadzwyczajne wysilenia. Wszędzie przeciw atakowi stawiają linję obrony która w krótkim czasie została podwojoną, tak, że po zdobyciu pierwszej potrzeba będzie zaczynać na nowo przeciw drugiej, a może i trzeciej, jeśli wystarczy czasu na uzbrojenie jej. Te przeszkody dobrze znane tak wodzom jak i żołnierzom, nie niepokoją nikogo, wszyscy zdają się być pewnemi że je potrafią przemódz.

Marynarka przygotowuje się także do wykonania dywersji na morzu. (*Independance Belge*).

(*) Czytelnikom naszym wiadomo już o postępie bombardowania Sebastopola z trzech depesz aż do 19 kwietnia n. s., umieszczonych w Dzienniku Warszawskim. (Przyp. Red.)

W Ł O C H Y.

Turyn 17 Kwietnia. Rozchodzi się z wielką pewnością pogłoska, że nasza wyprawa nateraz nie oddali się z kraju. Wieść ta jest najzupełniej fałszywa, przeciwnie przygotowania do drogi postępują z największym pośpiechem. Ministrowie Francji i Anglji przybyli do Genui aby być obecnemi przy wsiadaniu wojska na statki.

Zdaje się, że rozprawy w senacie nad projektem prawa o przedaży dóbr klasztornych, nie prędko się rozpoczną. Gabinet nie powziął dotąd postanowienia w przedmiocie poprawek proponowanych przez pp. Collegno i Desambrois. (*Independance Belge*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Lublina.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY DO KOCKA.

(Ciąg dalszy.)

Słuch muzykalny, jak każda zdolność człowieka, ulega wpływom przywyknienia, obraża ucho Lubliniaka iloczas podlasiaków, hukania Krakowiaków i zacięcia Mazurów, a jednakże mówimy wszyscy tymże samym językiem; przyzwyczajeni do malowania obrazów muzykalnych na jednéj uniformowéj skali, jak możemy pojąć tę swobodę rozwiniętą w gammach staréj Grecji, fantastyczność Indjan i Arabów; usprawiedliwiwszy w językach różne odcienia w wymawianiu liter, dla czegóż nie mielibyśmy usprawiedliwić w śpiewie podziału na $^1/_4$ $^3/_4$ i $^3/_4$ tonu, dla czegóż nie cenilibyśmy miejsc, które w miarę entuzjazmu artysty mogą być wyżéj lub niżéj odśpiewane. Nasze gammy, są to kompanje wojska ustawione w jednakowym szyku i w równych odstępach od siebie, dla nas więc wszelkie inne tonalności będą się wydawać ruchem ulicznéj hałastry, obok wojskowéj parady.

Byłbym ci szanowny redaktorze jeszcze dłużéj rosprawiał na ten temat, ale oto krajobraz Niemiec rostoczył się przed mym wzrokiem; już i ta oświata słoneczna zaczyna mi dokuczać, kilka kropel potu wystąpiło mi na czoło, a fatyga i ranne powietrze obudziło wcale nie zmyślony apetyt; nie sądź jednak, żem zaszedł do Niemiec, tak poetycznie opisanych przez panią Stäel, bo w Niemczech, pod Lublinem nie ma ani Renu, ani Frankfurtu; karczma tylko rozłożona obok traktu, jest punktem zebrania, miejscową resursą i wszystkiem. Tam się udałem o posiłek, ale mi go odmówiono, ofiarując więc natomiast trunki krajowe, a ja w téj chwili łaknąłem, tylko może bym dopiero po zaspokojeniu głodu zapragnął czego więcéj; przekonawszy się tedy ostatecznie, że oprócz wódki i piwa, nic dostać nie mogę, odpocząłem chwilę pod cieniem dachu karczemnego, i puściłem się w dalszą drogę. Z téj niefortunnéj okoliczności nastręczyła mi się następująca uwaga, że łaknienie, jest to funkcja ciała, a pragnienie zaś ducha, a zatém wyższą gra rolę w rozwoju społeczeństwa.

Pogrążony w myślach, zapuściwszy ręce w kieszenie po sam łokieć, postępuję ze zwieszoną głową w dalszą drogę, gdy w tém nadeptałem konia na nogę.

— Przepraszam, rzekłem przebudzony, uchylając czapki przed spokojną szkapą, która nasyciwszy się obok rosnącą trawą, wysunęła jedną nogę, jak do figury kontredansowéj i nie nie odpowiedziała, ani na moją pierwszą niegrzeczność, ani na następny krok grzeczności. Zacząłem daléj postępować z większą uwagą, aby komu nie uchybić, wkrótce jednak na nowo wpadłem w bezmyślne męki, jakie nas zwykle napastują przy głodzie.

— Upadam do nóg pana dobrodzieja—odezwał się głos jakiś.

— Upadam do nóg, — odpowiedziałem, spoglądając obok siebie i ujrzałem jakiegoś małego człowieka, z dużym orlim nosem, w zielonym wytartym surducie.

— Pan dobrodziej idzie w drogę.

— Tak jest panie dobrodzieju.

— Bo i ja idę w drogę.

— To bardzo pięknie, więc pójdziem razem?

— A więc pójdziemy razem—odpowiedziałem, spoglądając po raz drugi, aby zbadać mego współtowarzysza. Pomimo jednak znajomości Lawatera i jego nauki, nie mogłem być pewnym z kim rozmawiam; z początku zdawało mi się, że to kancelista, następnie, że szlifierczyk, daléj, że nauczyciel tańca, w tych i tym podobnych domysłach zabłąkany, czekałem dalszéj rozmowy.

— Pan dobrodziéj książkowy.

— Jak to pan dobrodziej rozumie?

— Bo i ja książkowy. Ciągle niemi zajęty.

— Czy tak? — odrzekłem wpadając na domysł, że to musi być jakiś nowo przybyły literat, który szuka znajomości.

— Tak panie dobrodzieju, teraz całe moje życie książkom poświęciłem.

— Nad jakimże rodzajem pan dobrodziéj pracuje?

— Nad każdym bez wyboru.

— Jak to?

— Tak panie, czy to naukowe, czy romanse, czy do nabożeństwa.

— Nawet i do nabożeństwa?

— Bez wyboru.

— A w jakimże języku?

— We wszystkich.

— Co słyszę!?—zawołałem żywo zainteresowany. Nawet w angielskim języku?

— To mi rzecz obojętna, angielski lub hebrajski.

— Bardzo pięknie.

— Nie tyle pięknie ile korzystnie.

— Prawda i to.

— Cóż robić panie dobrodziéju, w braku innego zatrudnienia.

— Więc pan dobrodziéj tak dalece doznaje braku książek, że nie czyni wyboru, ani w przedmiocie, ani języku, i każdy z nich jest mu dostępnym?

— Inaczéj nie odpowiedziałbym powołaniu.

— Słuszna uwaga. Musisz pan dobrodziéj mieć u siebie liczny zbiór książek.

— Nie panie, nie mam żadnego.

— To przynajmniéj musisz znać sławniejsze biblioteki?

— O znam na palcach wszystkich okolicznych obywateli.

— I masz pan z nimi stosunki?

— Jedynie książkowe.

— To najpiękniejszy rodzaj znajomości.

— Ale nie zawsze odpowiedni.

— Zasługa podobna najczęściéj spotyka nas dopiero po śmierci.

— Trochę za późno panie dobrodzieje. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Dobrzański Karol ob. z Płocka. — *H. Smol.* Gergelewicz Józef ob. z Lelewa. — *H. Drezd.* Koskowski Fran. ob. z Brzezin. — *H. Lip.* Kretkowski Emil ob. z Boruchowa. H. *Wileń.* Trębicki Antoni ob. z Dziekanowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Botzaris pułkownik artylerji wojsk greckich do Petersburga, Borakowski Władysław ob. do Paplina, Cieśliński Ignacy ob. do Nagórki, Dąbrowski Justyn ob. do Kuczyny, Garczyński Józef ob. do Szczawina.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w połu. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 [26] kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.